Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY — 10 GROSZY

Rok III. — Kraków środa 10 maja 1933 — Nr 128

Prof. Ignacy Mościcki ponownie Prezydentem

Po siedmiu latach pełnienia ciężkiego a zaszczytnego urzędu Pierwszego Obywatela Państwa — prof. Ignacy Mościcki został wczoraj ponownie obrany na Prezydenta.

Przez ciąg pełnienia swego odpowiedzialnego urzędu zyskał powszechną miłość obywateli. Wieść o Jego ponownym wyborze rozległa się radosnem echem w całym kraju.

Ci wszyscy, którzy mieli możność zetknięcia się bezpośredniego z Panem Prezydentem z okazji Jego odwiedzin, czy też jako uczestnicy tysiącznych delegacyj, które przyjmował w czasie swego urzędowania siedmioletniego — odczuli najgłębiej prostotę obejścia, żywe zainteresowanie się P. Prezydenta wszystkiemi dziedzinami pracy.

Niezłamany ani osobistemi ciosami, które w Niego godziły, ani trudami swego stanowiska — wykazał P. Prezydent wielki hart ducha, wolę silną i wiarę w świetlaną przyszłość kraju.

PRZED SEJMEM

W Związku z posiedzeniem Zgromadzenia Narodowego władze bezpieczeństwa zamknęły wyloty wszystkich ulic, prowadzących do gmachu Sejmu. Wpuszczano jedynie mieszkańców tych ulic oraz uprawnionych do wejścia do gmachu sejmowego.

Najwcześniej przybyli członkowie klubu B.B., gdyż o 9-ej było wyznaczone posiedzenie plenarne klubu. Dopiero znacznie później przybyli inni posłowie, którzy brali udział w Zgromadzeniu Narodowem oraz publiczność. Prócz B. B. odbyły wczoraj przed południem posiedzenia kluby N. P. R. i Ch. D. Oba kluby postanowiły nie brać udziału w Zgromadzeniu. Nie przybyli również na posiedzenie Ukraińcy oraz Białorusin pos. Jeremicz.

Posiedzenie klubu B.B. zagaił prezes płk. Sławek, przedstawiając kandydaturę prof. Ignacego Mościckiego w myśl uchwały prezydjum klubu. Oświadczenie pos. Sławka zebrani przyjęli hucznemi oklaskami. Pos. Sławek wzywa członków klubu do złożenia podpisów pod odnośnym wnioskiem.

W kuluarach panuje wzmożony ruch. Rozprawia się wiele na temat decyzji klubów opozycyjnych. Krążą pogłoski, że szereg posłów jest niezadowolonych z uchwał swoich władz partyjnych. Mówią nawet o możliwości udziału kilku posłów na Zgromadzeniu. Pogłoski te zresztą nie sprawdziły się, gdyż na posiedzenie przybył jedynie pos. Chyb ze Stronnictwa Ludowego. Pos. Chyb nadesłał list na ręce marszałka Świtalskiego z zawiadomieniem, że występuje z klubu, gdyż nie może się pogodzić z uchwałą swego klubu w sprawie wstrzymania się od udziału w akcie wyborczym Głowy Państwa.

Na pół godziny przed rozpoczęciem posiedzenia zaczyna napełniać się sala. Przybywa publiczność oraz liczni dziennikarze zagraniczni. Bezpośrednio pred posiedzeniem przybywa korpus dyplomatyczny z nuncjuszem Marmaggim na czele.

Większość posłów zjawiła się w żakietach względnie w czarnych garniturach. Posłanki zaś w strojach wieczorowych. Kilku posłów z grupy ludowej B.B. przybyło w barwnych czamarach. Pełną jest również loża Prezydenta, gdzie miejsca zajęli syn Prezydenta, Michał Mościcki, szef kancelarji cywilnej, dr. Hełczyński, szef gabinetu wojskowego, płk. Głogowski w towarzystwie wyższych urzędników obu gabinetów.

DZWONKI WZYWAJĄCE POSŁÓW I SENATORÓW.

Punktualnie o 11-ej rozbrzmiewają dzwonki wzywające posłów i senatorów na salę posiedzeń. Kilka minut po jedenastej wchodzi rząd z premjerem Prystorem na czele. W pierwszym rzędzie loży rządowej siedzą premjer Prystor, drugie miejsce jest wolne, w następnych min. Pieracki i Beck. Na ławach rządowych zwraca uwagę min. Poczt i Telegrafów płk. Kalicki, który przybył w mundurze. Z ministrów brak jedynie Marszałka Piłsudskiego. Na ławach wiceministrów siedzi prezes N.I.K. Krzemiński, obok niego zaś w mundurze przy szabli wice minister i poseł gen. Sławoj - Składkowski, w dalszych rzędach pozostali wiceministrowie oraz wyżsi urzędnicy.

ZGŁOSZENIE KANDYDATURY PROF. IGNACEGO MOŚCICKIEGO.

Na sali uroczysty nastrój. Wszyscy czekają na otwarcie Zgromadzenia Narodowego. 10 minut po jedenastej wchodzi marszałek Świtalski, przewodniczący Zgromadzenia Narodowego i otwiera posiedzenie. Marszałek Świtalski powołuje w myśl regulaminu sekretarzy, jako urzędujących zaprasza sen. Barańskiego oraz pos. Boreckiego. Po zajęciu miejsc przez sekretarzy, marszałek Świtalski wzywa do zgłaszania kandydatur na urząd Prezydenta Rzeczypospolitej.

Z ław B.B. podnosi się prezes Sławek, który podchodzi do trybuny i wręcza marszałkowi Świtalskiemu pisemną kandydaturę. Brzmi ona: „Na podstawie art. 12 Zgromadzenia Narodowego do wyboru Prezydenta Rzeczypospolitej niżej podpisani członkowie Zgromadzenia Narodowego zgłaszają jako kandydata na urząd Prezydenta Rzeczypospolitej prof. Ignacego Mościckiego“.

Wniosek podpisany był przez wszystkich posłów i senatorów klubu B.B.

KADYDAT KOMUNISTÓW.

Równocześnie z prez. Sławkiem podszedł do trybuny pos. Rożek z frakcji komunistycznej i zgłosił kandydaturę p. Juljana Leńskiego - Leszczyńskiego. Marszałek Świtalski kandydatury tej nie uwzględnił, gdyż była poparta zaledwie trzema podpisami zamiast przewidzianych regulaminowo 50-ciu. (Leszczyński jest znanym komunistą stale przebywającym w Moskwie, który swego czasu zbiegł w Warszawie z gabinetu sędziego śledczego Strancmana, podczas przesłuchiwania go).

GŁOSOWANIE

Marszałek Świtalski oświadcza, że wpłynęła jedna ważnie zgłoszona kandydatura prof. Mościckiego i zarządza głosowanie. Marszałek zaprasza na skrutatorów dwóch posłów i dwóch senatorów, poczem zaznajamia obecnych ze sposobem głosowania. Sen. Barański wywołuje nazwiska członków Zgromadzenia, pos. Borecki sprawdzać będzie, którzy z nieobecnych nadesłali usprawiedliwienia. Kartki z nazwiskiem kandydata należy składać po wywołaniu nazwiska przez jednego ze skrutatorów.

Jako pierwszego wywołuje sen. Barański marszałka Senatu Raczkiewicza, poczem marszałek Świtalski oddaje przewodnictwo marszałkowi Raczkiewiczowi i sam składa głos. Zkolei sen. Barański odczytuje alfabetycznie nazwiska członków Zgromadzenia. Od czasu do czasu pada słowo „nieobecny“; to któryś z członków klubów opozycyjnych.

Głosowanie trwało do godziny 12-ej, poczem marszałek Świtalski zamknął głosowanie i zarządził przerwę, celem obliczenia głosów. 25 minut później marszałek Świtalski wznowił posiedzenie i ogłosił wynik głosowania:

WYBÓR DOKONANY

„Głosowało 343 członków Zgromadzenia. Głosów nieważnych 11, głosów ważnych 332. Absolutna większość ważnie oddanych głosów wynosi 167. Prof. Ignacy Mościcki otrzymał 332 głosów. Stwierdzam, iż na urząd Prezydenta Rzeczypospolitej został wybrany Prezydent Ignacy Mościcki.“ Członkowie Zgromadzenia i licznie zebrana galerja przyjmują to oświadczenie hucznemi, długotrwałemi oklaskami. Wszyscy podnoszą się z miejsc i wznoszą okrzyki na cześć Prezydenta.

Po uspokojeniu się sali marszałek Świtalski oświadcza, że o następnem posiedzeniu Zgromadzenia Narodowego, na którem nastąpi zaprzysiężenie nowoobranego Prezydenta, członkowie zostaną zawiadomieni pisemnie.

Po odczytaniu protokółu o godzinie 12 i pół posiedzenie zamknięto.

Za kandydaturą prof. Mościckiego głosowali poza B. B. grupa pos. Michałkiewicza, Ch. D. z Małopolski t. j. pos. ks. Szydelski, sen. prof. Makarewicz i sen. prof. Thullie, posłowie żydowscy oraz pos. Chyb, który zgłosił wystąpienie ze str. Lud. Na 11 głosów nieważnych złożyło się 6 głosów Klubu Niemieckiego (oddali białe kartki) 3 głosy komunistyczne i głosy komunizujących pos Błaszkiewicza oraz sen. Boguszewskiego.

PREMJER PRYSTOR NA ZAMKU

Po ukończeniu głosowania wyjechał do Prezydjum Rady Ministrów premjer Prystor otwartym autem kolumny zamkowej. Premjer ubrany na czarno, w cylindrze na głowie. Samochód premjera poprzedzało auto wojewody Jaroszewicza. W krótki czas potem udali się również otwartemi wozami kolumny zamkowej do Rady Ministrów marszałkowie Sejmu i Senatu w towarzystwie sekretarzy Sejmu i Senatu. Wozy te poprzedzone były autem wojewody Jaroszewicza, a łańcuch samochodów zamykał wóz komendanta P. P. insp. Czyniowskiego.

Po krótkiej naradzie w Prezydjum Rady Ministrów udali się marszałkowie Świtalski i Raczkiewicz wraz z premjerem Prystorem na Zamek celem zakomunikowania Prezydentowi Mościckiemu o wyniku wyborów. Około godz. 2-ej powrócili marszałkowie Izb oraz premjer ze Zamku.

ZAPRZYSIĘŻENIE P. PREZYDENTA

Następne posiedzenie Zgromadzenia Narodowego celem odebrania przysięgi zostało naznaczone przez marszałka Świtalskiego na dziś o 12-ej przedpołudniem na Zamku.

Według krążących pogłosek na dzisiejsze zaprzysiężenie na Zamek przyjdzie kilku członków klubów opozycyjnych, którzy nie brali wczoraj udziału w głosowaniu. Mówią również, że w związku z nieusprawiedliwioną nieobecnością posłów opozycyjnych marszałkowie Izb zarządzą niewypłacenie im djet na 1 czerwca. Nieobecność na głosowaniu będzie kosztowną!

ZMIANA RZĄDU

W związku z wyborem Prezydenta w ciągu dnia dzisiejszego nastąpi dymisja rządu premjera Prystora. W kuluarach sejmowych wymieniano wczoraj jako następcę premjera Prystora, który czuje się zmęczonym i wyjechać ma na dłuższy urlop, prezesa B. B. pos. Sławka. W składzie rządu mają nastąpić pewne zmiany personalne.

Polski lot przez Ocean

Kpt. Skarżyński leci z Afryki do Ameryki

Wczoraj o godz. 23-ej według południka Greenwich wystartował nasz dzielny lotnik, kpt. Skarżyński do lotu ponad oceanem Atlantyckim.

Start nastąpił z miejscowości St. Louis w Senegalu francuskim (Afryka).

Pierwszych wiadomości możemy się spodziewać dopiero rano. Przylot bowiem kpt. na brzeg po drugiej stronie oceanu przy najbardziej pomyślnych warunkach może nastąpić między 7 a 8-mą rano.

Przypominamy, że kpt. Stanisław Skarżyński wystartował na samolocie RWD 5 dla pobicia rekordu lotu na dystansie Ljon — Dakar (w Afryce). Już ten cel podróży nasuwał przypuszczenie, że dzielny lotnik podejmie próbę przelotu nad oceanem, zamiar ten jednak trzymany był w tajemnicy.

Kapitan Skarżyński wyląduje prawdopodobnie w miejscowości Natal w Brazylji. Drogę tę dotychczas przebyło dwóch lotników: z Dakaru do Natal Anglik Mollison oraz z Natal do Dakaru lotnik Hinkman (zaginął on niedawno w locie z Londynu do Australji). Mollison i Hinkman dokonali przelotu na samolotach „Pooth-Moth“.

Zatrucie pięciu osób kwasem pruskim

skutkiem niezwykłego samobójstwa

BIAŁOGRÓD (PAT). — Jeden ze współpracowników instytutu hygjeny w Niszu, sprzeniewierzywszy 2 tys. dinarów, popełnił samobójstwo, trując się kwasem pruskim. Ulatniający się gaz spowodował śmierć jednego i laborantów oraz silne zatrucie dyrektora instytutu, jednego lekarza, pielęgniarki i dozorcy.

Dr. Łokietek i bojówka tragarzy

Dr. Józef Łokietek, głośny dzia łacz wśród tragarzy ponownie stawał wczoraj przed sądem ape lacyjnym, jako oskarżony o napad wraz z uzbrojonymi bojówkarzami na tragarzy żydowskich, zatrudnionych w halach targowych przy ulicy Franciszkańskiej.

Akt oskarżenia zarzuca wyraź nie dr. Łokietkowi i siedmiu jego towarzyszom ciężkie pobicie żela znemi narzędziami tragarza Szla mkowicza, który po tym wypadku zaniewidział na prawe oko, zmuszanie Szlamkowicza i drugie go tragarza, Limonada, pod groź bą zabicia do zaprzestania pracy w bazarze i ustąpienia miejsca in nym tragarzom oraz wywołanie bijatyki i awantury połączonej ze strzelaniną i zbiegowiskiem, przez co został zakłócony spokój publiczny na ulicy Franciszkańskiej.

Za te przestępstwa dr. Łokietek skazany został na 1 rok aresz tu, a jego kamraci po 1 roku więzienia, przyczem od wszystkich zasądzono solidarnie powództwo cywilne, na rzecz pobitych Szlamkowicza i Limonada.

Rozprawa została odroczona z powodu niestawiennictwa świadków.

RADJO

12,10 Płyty. 15,30 Komunikat Państwowego Urzędu Wych. Fiz. i Państwowego Zw. Sportowego. 15,35 „Wśród książek". 15,50 Płyty. 16,25 Odczyt dla nauczycieli p.t . „Podstawy naukowe nowej szkoły". 16,40 „Pogaństwo w dobie dzisiejszej". 17.00 Koncert symfoniczny. 18,00 Muzyka lekka. 19,10 Bieżące wiadomości rolnicze. 19,20 Prasowy dziennik radjowy. 19,30 Transmisja z Teatru Wielkiego w Warszawie opery Nouges'a „Quo Vadis". Słowo wstępne wygłosi p. Tadeusz Gliński. W przerwie I: feljeton p. t. „Rok pamiątkowy trzech mistrzów". W przerwie II: wiadomości sportowe. W przerwie III: Kwadrans literacki: fragment p. t. „Spiżarnia" z powieści Kaden - Bandrowskiego „Mateusz Bigda".

TRANSMISJA OPERY „QUO VADIS" Z TEATRU WIELKIEGO W WARSZAWIE

Dziś o godz. 19,30 rozgłośnie radjowe transmitują z Teatru Wielkiego w Warszawie niedawno wystawioną operę J. Nogeous'a — „Quo Vadis", osnutą na treści arcydzieła sienkiewiczowskiego. W rolach głównych: Lidja — Z. Żmigród - Fedyczkowska, Popea — Ada Lenczewska - Sławińska, Eunice — Halina Dudiczówna, Iras — Halina Sawicka, Winicjusz — Adam Dobosz, Petronjusz — Eugenjusz Maj, Hilon — August Wiśniewski, Św. Piotr — Eugenjusz Mossoczy. Kierownictwo muzyczne — dyrektor Tadeusz Mazurkiewicz.

Pamiętajcie o bezrobotnych

Nie wolno uchylać się od alimentów!

Po raz pierwszy zapadł wyrok z art. 201 kodeksu karnego, mówiącego o złośliwem uchylaniu się od płacenia alimentów małżeńskich.

Artykuł 201 jest zdobyczą nową w polskim kodeksie i wzorowany jest na ustawodawstwie zachodnich państw.

Sąd okręgowy stosując ten przepis, skazał stolarza Łukasza Bańkowskiego, lat 29 na półtora roku więzienia za uchylanie się od obowiązku łożenia na utrzymanie żony oraz dwojga nieletnich dzieci, mimo że żona uzyskała nań wyrok sądowy. Stwierdzono, że Bańkowski otrzymał za żoną pewien posag, najpierw żyli dobrze, a później wyrzucił żone wraz z dziećmi z domu, dopuszczając je w ten sposób do nędzy.

Nadużycia w magistracie stołecznym

W sądzie okręgowym miał się wczoraj odbyć wielki proces urzędników magistrackich o nadużycia i przywłaszczenie zgórą 300 tys. złotych z opłat za wodę.

Na ławie oskarżonych zasiedli nieuczciwi urzędnicy magistraccy oraz paru właścicieli domów, którzy weszli w spółkę z kombinatorami.

Wobec nieprzybycia znacznej ilości świadków, choroby rzeczoznawcy i jednego z oskarżonych sąd odroczył sprawę, zapowiadający się na dwa tygodnie.

Zamienił się w lekarza

na widok ładnej kobiety

Przed sądem okręgowym stawał wczoraj oskarżony o czyny niemoralne z dwiema kilkunasto letniemi dziewczynkami, agent od sprzedaży herbaty Józef Pipman.

Człowiek ten, posiadający nazwisko nie z przypadku, a jakby dla udokumentowania swych upodobań, wplątał się w kabałę, która miała zakończenie dosyć żałosne.

Pipman, ten agent od herbaty, chodzący po mieszkaniach i zachwalający swój towar, wcale co innego miał w głowie, niż herbatę.

Nastrojony romantycznie wszedł do jednego z mieszkań przy ulicy Pańskiej i zastał tylko dwie małe panienki, siostry. Rodziców nie było. Pipman zaczął dziewczynkom opowiadać różne słodkie historje i zaczął sobie pozwalać na czyny nieprzyzwoite.

Stamtąd udał się wprost do sąsiadów i zastał leżącą w łóżku młodą kobietę, chorą na piersi. Nastąpiło nieporozumienie. Chora czekała na lekarza i zobaczywszy wchodzącego mężczyznę, zapytała odrazu:

— Czy to pan, doktorku?

Pipman oceniwszy sytuację na rzut oka i widząc, że ma przed sobą ładną kobietę, odrzekł bez wahania:

— Tak. A co pani, można powiedzieć, dolega?

— Mam duszności w piersiach...

— W piersiach?... ojoj... pokaż no pani.

Zbliżywszy się do łóżka przystojnej kobiety, zaczął ją negliżować, mrucząc przytem:

— To są piersi? Tak, to są piersi całkiem niczego sobie. I takie biedne piersi muszą cierpieć...

Po sposobie „badania" i dotyków pseudo-lekarza, chora odrazu wyzbyła się złudzeń, że nieznajomy nie jest doktorem medycyny, a zwykłym miłośnikiem anatomji...

Powstała awantura z niemiłym dla Pipmana epilogiem, bo zaata kowała go także matka owych dwóch dziewczynek z przeciwka i wezwawszy policjanta, kazała odprowadzić lowelasa do komisarjatu.

Proces Pipmana, człowieka zresztą żonatego i zdawałoby się ob cego wszelkim tego rodzaju niezwykłym figlom, powstałym wskutek humorystycznego zbiegu wypadków, odbywał się przy drzwiach zamkniętych.

Sąd skazał Pipmana na 1 rok więzienia, jednak karę tę mu zawiesił.

Kogo bić?

Zawiła kwestja

(S. F.) Góra do wieszania bielizny jest głównym źródłem nienawiści i kłótni sąsiedzkich.

Albowiem póki człowiek nosi brudną bieliznę, to nosi, ale gdy ją sobie wreszcie upierze, to chce żeby jak najprędzej wyschła.

Również spór o „górę" był przyczyną nienawiści między p. Andrzejem Włochaczem i jego sąsiadami, małżonkami Skowolskimi.

P. Andrzej zaprzysiągł zemstę sąsiadom i długo się zastanawiał, jak ją urzeczywistnić.

— Czy oblać ukropem Skowolską — zastanawiał się, — czy Skowolskiemu uszkodzić rękę lub nogę?

Po długich wahaniach zdecydował, że ani jedno, ani drugie nie będzie dobre i że najlepiej będzie sprać synka Skowolskich, 10-letniego Henryka.

Czem się p. Andrzej kierował przy powzięciu takiej decyzji, wyszja najaw dopiero przy rozprawie w Sądzie Grodzkim, gdzie p. Andrzej odpowiadał za pobicie młodego Skowolskiego.

— Dlaczego, mając żal do rodziców, pobił pan chłopca? — spytał sędzia.

— Zaraz wysokiemu Sądowi te okoliczność wytłumacze. Mnie państwo Skowolscy dosyć już krwi napsuli, tak, że się im mordobicie uczciwie należało. Ale nie wiedziałem, kogo z nich na zdrowiu uszkodzić. Bo do obydwóch, proszę Sądu, nie miałem siły.

Kwestja była, proszę Sądu, trudna. Bo, trza wiedzieć, że państwo Skowolscy tak się kochają, jak pies z kotem.

Więc jakbym jego skrzywdził, toby ona miała frajdę, jakbym ją okaleczył, to onby znów miał uciechę. A ja, proszę Sądu, żadne mu z nich przyjemności nie chciałem robić.

Długo kombinowałem, coby zrobić, żeby obydwoje mieli zmartwienie i wykalkulowałem, że innej rady niema, tylko trza im dzieciaka sprać.

Dlatego niewinne dziecko ucierpiało.

Sąd Grodzki nie uznał tłumaczenia p. Włochacza za wystarczające i skazał go na tydzień aresztu.

Odpowiedzi Redakcji

P. Aleksander Kotecki. Cierpliwości! I do Pana uśmiechnie się szczęście!

P. Mieczysław Krupski. Jak już wyjaśnialiśmy, numer na pokwitowaniu nie ma wpływu na kolejność przyznania premji. Cierpliwości!

Eugenjusz Grygielski i Feliks Tchorzewski: Chłopaki Drogie! Zabraliście się do wielkiej sztuki, do poezji. Niewątpliwie macie talent, ale długo jeszcze trzeba będzie kształcić formę i treść. Życzymy Wam powodzenia i wytrwania!

P. Natalja Kufirska: Informacyj w sprawie wyjazdu do Francji udzieli Pani Państw. Urz. Pośr. Pracy lub Syndykat Emigracyjny (Niecała 7).

P. Marysia S.: Zechce się Pani zgłosić do Redakcji w godzinach przyjęć.

P. R. G. Zechce Pan nam nadesłać rękopis listem poleconym.

P. A. O. Legjonowo: Został Pan zapisany, jako stały czytelnik. Porady prawnej udzielą Panu nasi adwokaci.

Wesoły Kącik

ODCISKI.



Odcisk jest jednym z największych wrogów człowieka. Pomimo to jest w Warszawie człowiek, który lubi odciski, można nawet powiedzieć — kocha.

Tym człowiekiem jest pan Maciażer, specjalista od wycinania odcisków.

— Odciskunie moje kochane — mówi Maciażer, — chowajcie się zdrowo. Co jabym robił, żeby was nie było?

Klientela pana Maciażera ma różne wymagania.

— Niech mi pan wycięty odcisk zapakuje w bibułkę i odeśle z tym listem — mówi młodzieniec o smętnem obliczu.

I wręcza panu Maciażerowi różowy liścik.

„Pani! Z chodzenia za pania zrobił mi sie ten oto odcisk. Niech on zaświadczy o mojej goracej miłości!.."

Czestym gościem u pana Maciażera, jest gruba pani Pyskalska.

— Na krok z domu nie wychodze — narzeka, — a odcisków mam kupe.

— Z czego?

— Wszystko przez ta flondre Pinkowska. Pokłóciłam sie z nia i musze zobaczyć, kto do niej chodzi jak meża niema. Po całych dniach przez ta cholere w oknie stoje, aż mi sie odciski porobiły.

Czasem pana Maciażera odwiedzaja dość dziwni klienci. Wpada naprzykład zdyszany młodzieniec.

— Może pan ma parę mało używanych odcisków?

— O co chodzi? — dziwi się p. Maciażer.

— Uważa pan, ja jestem inkasentem u jednego drania. I wie pan, jak on sprawdza, czy ja wszedzie byłem po pieniądze? Oglada mi po powrocie nogi. Nalep mi pan parę odcisków. Chce mu dziś pokazać, jak sie napracowałem.

Odciski bywają nietylko na nogach. Niedawno zgłosił sie do pana Maciażera pacient z dużym odciskiem na nosie.

— Moja żona — wyjaśnił — jest głucha. I jak do niej gadam, to musze nos w ucho wsadzać. A cholernie ma baba ucho ciasne i niewygodne.

Niektórzy pacjenci okazują wielkie przywiązanie do swoich odcisków.

Dwadzieścia lat ten odcisk nosze — opowiadał panu Maciażerowi pewien jegomość. — cała woinę ze mną przeszedł, można powiedzieć pamiątka rodzinna. Z bólem serca się z nim rozstaje.

— A co pana do tego zmusza?

— Zareczyłem się, uważa pan. Dziewczyna strasznie zakochana i wciąż mi pod stołem nogi depcze.

Napoleon Sadek.

Szaleństwa mody

(m.) We wszystkich „salonach piekności" w Nowym Jorku ostatnio zastanawiano się nad sposobami upiekszenia niewiast zapomoca wprowadzenia jednego typu.. nosów! Rzecz polega na tem, że wszystkie niewiasty beda miały jeden fason nosów, przyczem za wzór służyć ma nos królowej piękności na 1933 r.

Celem ułatwienia w zdobyciu nowego nosa, niewiasty nie będą potrzebowały podawać się ciężkim operacjom, ale wystarczy, gdy zgłoszą się do „salonu" i zażądaja nowego... nosa.

Tak samo zresztą, jak można dostać... paznokcie. Te ostatnie cieszą się olbrzymiem powodzeniem wśród maszynistek. Narzekały one bowiem stale, że w czasie pracy, paznokcie łamia się, lakier schodzi i t. d.

Obecnie sprawa ta została uregulowana, gdyż sztukowane paznokcie są tak misternie zrobione, że przez długie tygodnie opieraja się niebezpieczeństwom maszyny.

Sprzedaje sie również... sztuczne wargi! Właściwie jest to specjalna szminka, majaca te właściwości, że w ciągu 24 godzin zachowuje kolor i świeżość, bez zbytecznego nakładania nowych warstw.

Sa do kupienia brwi i rzęsy. Jest to ostatnio produkt masowy.

Wynalazcy staraja się, by nowa „zdobycz" — nosy — szybko przyjeła sie. Cena nosa obecnie wynosi 20 dolarów i dlatego nie wszystkie panie moga zdobyć sie na taki wydatek.

Wobec tego czynione sa starania, celem rozpowszechnienia wynalazku, a gdy to nastapi, każda straganiarka za 5 dolarów bedzie mogła kartoflany nos zamienić na zgrabny, piękny nosek.



ŚLADAMI PRZESTĘPCÓW



Z teki detektywa

Smok na ramieniu, kotwica na piersi

Ludzie, piętnowani niebieskim płynem...

Prawdziwy arystokrata nosi **swój herb wyryty** na kamieniu na sygnecie — przestępca zawodowy ma również swój „herb", a tym jest sine piętno tatuażu na ciele. Widzieliście zapewne nieraz na ramionach, na plecach, na rękach ludzkich dziwaczne znaki: kotwice, łańcuchy, splecione w uścisku dłonie, łby dzikich zwierząt, lub gorejące serca. Te obrazki wstrzykiwane przez specjalistów pod skórę pozostawiają na ciele trwały już ślad, po którym w wielu wypadkach policji udawało się ustalić tożsamość osoby zatrzymanej — lub rozpoznać trupa. W swoim czasie policja warszawska, dzięki tatuażowi, zdołała pochwycić groźnego bandytę, o którym wiedzia tylko, że ma na lewej ręce poniżej łokcia wytatuowane dwa rewolwery, portret kobiety i litery H. R. Zrobiono obławę na włóczęgów i wszystkim dokładnie obejrzano ręce. Siódmy zkolei człowiek nie chciał podnieść rękawa koszuli; uczyniono to siłą i oto, jako oczywisty dowód wystąpiły na lewej ręce człowieka, jakby ogniste znaki, dwa rewolwery, nieudolny zresztą, portret kobiety i literki H. R. Bandyta nie przeczył już później: „to ja!" oświadczył krótko i poszedł do więzienia.

•

Myliłby się jednak ten, ktoby sądził, że tatuowanie jest specjalną właściwością zbrodniarzy. Przeciwnie — lubią je robotnicy, marynarze, atleci, artyści cyrkowi a nawet — inteligenci i... kobiety. Jak podaje historja — nawet jeden z królów angielskich kazał sobie wytatuować na plecach oryginalny zresztą napis: „Śmierć tyranom!" Napis ten król w przystępie dobrego humoru, pokazywał w gronie dworzan.

Niemniej oryginalne upodobania od owego króla ma policjant paryski J. Franchet, który słynny jest z tego, że kazał sobie na piersi „wyhaftować" napis „Precz z flikami" (flick — pogardliwa nazwa policji w żargonie łobuzerji paryskiej) słynny „wampir z Düsseldorfu" — Piotr Kürten nosił również na ciele granatowe rysuneczki, na piersiach miał wielkie, promieniste słońce, na rękach — zwyczajną kotwicę...

•

Bywają na tle tatuażu również i wesołe wypadki, zwłaszcza wtedy, gdy ofiarą dziwnej „mody" staje się kobieta. Oto np. w Paryżu głośna była w swoim czasie historja o mężu, który w noc poślubną dostrzegł ku swemu przerażeniu na plecach żony napis: „Joanna należy do Alfreda!" Jak się po takiem „odkryciu" zakończyła noc — lepiej nie wspominać. W innym znów wypadku pracownik pewnej paryskiej firmy obrażony na swego szefa — kazał jego oblicze wytatuować sobie na pewnej części ciała. Mówił następnie kolegom i to głośno, że szefa ma... a na poparcie swoich słów — chętnie demonstrował portret pryncypała na niezwykłem miejscu. Oczywiście, pracownik stracił posadę, ale Paryż miał śmiechu na kilka tygodni.

•

Bywają również wypadki tatuowania przez zemstę: zdarza się to często z kobietami którym kochankowie pod wpływem szału zazdrości, rysują na ciele przemocą wizerunki, o których niesposób nawet pisać. Wśród „starszej generacji" prostytutek warszawskich takie „cuda" na ciele nie są bynajmniej rzadkością.

•

Kto się zajmuje samą „operacja" i jak się ona odbywa? I w tej dziedzinie są specjaliści, którzy głównie zamieszkują w Hamburgu. Każdy młody marynarz, każdy robotnik, wstępujący do „ferajny" uważa za swój święty obowiązek pójść do jednego z licznych w dzielnicy portowej zakładów i poddać się bolesnej operacji.

Najsłynniejszym specjalistą w tej dziedzinie jest stary „profesor" Olsen. Do jego „laboratorjum" idzie się przez całą sieć wąskich, ciemnych zaułków Hamburga i wreszcie — zstępuje się do suteryn, pełnych najrozmaitszych płynów, flaszek, flaszeczek, oraz igieł. Igła jest najważniejszą tutaj rzeczą; przypomina ona nieco igłę bormaszyny u lekarza dentysty, tylko że wypełniona płynem. Wprawne palce operatora nakłuwają ciało pacjenta, igła, poruszana prądem elektrycznym posłusznie spełnia swoją powinność, pozostawiając na bladej, lub ogorzałej skórze cudaczne esy floresy, tworzące obrazki, młodych dziewcząt, figurynkę tancerki hinduskiej, skrzydła potężne orłów, sztandary o barwach narodowych (kolor na żądanie klienta). Cennik zabiegów jest bardzo różnorodny: przytaczamy tu autentyczne ceny z „katalogu" pracowni Olsena:

Kotwica mała	3 zł.
„ większa	4 zł.
Podkowa	3 zł.
Portret kobiety	8 zł.
Orzeł	10 zł.
Sztandar	15 zł.
Miecz	20 zł.
Smok mały	24 zł.
„ wielki	50 zł.

Tatuowanie w 3 kolorach o 20% drożej.

•

U nas tatuowaniem zajmują się przygodni „specjaliści", byli marynarze, pseudo - felczerzy i t. d. Z usług ich chętnie korzysta świat przestępczy Warszawy, a na Starem Mieście znajdują się „salony" w rodzaju hamburskiego Olsena, jeno mniejsze, cieszące się mniejszą frekwencją, no i napewno — tańsze!

(l. m.)

Co trzeba umieć, aby zostać detektywem?

Zawód detektywa, otoczony nimbem *pewnej tajemniczości i aureolą niebezpieczeństw*, pociąga wiele osób, zwłaszcza z pośród młodych, którym się z reguły wydaje, że mają ku temu specjalne zdolności i warunki. Wielu z nich sądzi, że wystarczy znać napamięć całego Conan Doyla, przyswoić sobie triki Arsenjusza Lupin, lub popełniać niewiarogodne wyczyny w stylu Wallace'a by tem samem zostać wielkim (i znanym!) detektywem. Tymczasem tak nie jest. Zawód członka policji śledczej wymaga szczególnie w dzisiejszych czasach, specjalnie starannego przygotowania tak pod względem naukowym, jak i praktycznym. Jako przykład — może służyć plan nauk, jakie przechodzą uczniowie *„Śledczej szkoły fachowej dla szeregowych P. P."*.

Szkoła ta, istniejąca w Warszawie przy Głównej Komendzie P. P. stanowi centralę tego typu uczelnię w Polsce, a postawiona na bardzo wysokim poziomie czyni z policjanta dzielnego i wszechstronnie przygotowanego detektywa. Pełny kurs trwa 6 tygodni a nauki podzielone są na kilka grup. Czegóż zatem uczy się kandydat na polskiego Sherloka Holmesa i co musi umieć? Posłuchajmy tylko! Z przedmiotów ogólnopolicyjnych — prawo karne, instrukcję służby śledczej, instrukcja służbowa, medycyna sądowa — kryminalna, *stronnictwa polityczne i ruch zawodowy, sprawność fizyczna* (boks, dżiu dżitsu i t. d.). Ze służby śledczej: wiadomości ogólne, taktyka dochodzenia, a więc psychologja zeznań, służba rozpoznawcza, daktyloskopja i tak dalej — *walka z nierządem* i handlem narkotykami, i z pornografją. Ważnym przedmiotem jest *zmiana powierzchowności*, wreszcie *rozwiązania zagadnień kryminalnych* i t. d.

Ogółem kurs wymaga 6-cio miesięcznej wytężonej pracy.

(l.)

Wynik ankiety p. t.

„Kto zabił?"

W związku z procesem Gorgonowej ogłosiliśmy ankietę z zapytaniem „Kto zabił?" Ankieta przyniosła plon bardzo obfity; stosy listów z całej Polski do Redakcji, z nich część mówiła o winie Gorgonowej, reszta zaś twierdziła stanowczo „niewinna!"

Po wydaniu wyroku, stwierdzającego winę Gorgonowej — specjalne jury redakcyjne przejrzało wszystkie odpowiedzi, których treść zgodna była mniej więcej z opinją Sądu. Za najlepszą uznano odpowiedź, której autorem jest p. Antoni Chmielewski, Pruszków.

P. Chmielewski podaje w swym liście, że Gorgonowa zabiła Lusię pod wpływem silnego wzruszenia, którego przyczynę stanowiła potęgująca się stale niechęć do Lusi. Pisząc o przebiegu samej zbrodni, p. Chmielewski pyta: „Dlaczego Gorgonowa odrazu po alarmie nie ratowała Lusi. I znajduje na to odpowiedź: „Dlatego, że zbrodniarz nie mógł podejść do swej ofiary bez lęku. A nuż ofiara daje jeszcze znaki życia i jej spojrzenie padnie na twarz morderczyni?"

P. Chmielewskiemu przyznajemy jako nagrodę paczkę szczęścia, po odbiór której prosimy się zgłosić do administracji.

Odpowiedzi Redakcji

P. Bronisław Rejss. Proszę skomunikować się z redaktorem działu „Śladami przestępców" w piątek, w godz. 19 — 20.

ELMAR

Przygody detektywa Branda

Tajemniczy seans

U inż. Zadrowskiego odbywa się seans spirytystyczny z udziałem słynnego medjum Alicji Popowicz. W czasie seansu ukazuje się obecnym zjawa zmarłej tragicznie artystki, Kazimiery Kruszeckiej, której b. przyjaciel, baron Krause, znajduje się między obecnymi. W chwili, gdy przyjaciółka zmarłej rzuca pytanie: „Kto cię zabił?" — w ciemności rozlega się jęk i medjum, Alicja Popowicz, pada martwa na stół. Zapalają światło; w plecach medjum tkwi sztylet, który uprzednio wisiał na ścianie za jej plecami. Zawiadomiony o zbrodni detektyw Brand przybywa natychmiast na miejsce i prosi wszystkich, by zajęli miejsca przy stole tak, jak to było w czasie seansu.

— Czy tak siedzieli państwo w czasie seansu? — zapytałem.

— Tak jest!

— Proszę złączyć ręce...

Łańcuch splecionych dłoni posłusznie otoczył stół.

— Jenerale i pan, panie baronie — proszę wziąć zwłoki za ręce! Łańcuch musi być zamknięty.

Generał spełnia mój rozkaz bez wahania; baron chwilę się wzdraga, ale i on wkońcu dotyka dłoni trupa.

— Czy dłonie wszystkich są złączone?

— Tak! — raportuje głucho gospodarz.

Światło błysnęło napowrót: łańcuch splecionych dłoni trwał bez ruchu; gdy rzuciłem okiem w stronę barona spostrzegłem, że, mimo spokoju na twarzy, lewa jego ręka drży...

— Jeszcze jedno ostatnie pytanie: czy jesteście państwo pewni, że nikt, aż do chwili odkrycia zbrodni, nie uwolnił ręki, ani prawej, ani lewej?!

— Nikt! — odpowiedzi brzmiały stanowczo. — Nikt! — powtórzył, jak echo, baron Krause.

— Zatem, kończę narazie śledztwo i poproszę państwa jedynie o podpisanie protokółu.

Na dany znak wywiadowca położył arkusz papieru, na którym notował odpowiedzi, — na stole.

Wyjąłem wieczne pióro i podałem generałowi, stojąc za jego plecami; kolejno kładli podpisy Halewiczówna, inż. Zadrowski, Bieniasiewicz, wreszcie arkusz znalazł się przed baronem, który położył zamaszysty podpis. Gdy podawał mi pióro, ryknął nagle, jak wściekły zwierz: na dłoniach miał stalowe patentowane kajdanki, które trzymałem już w pogotowiu.

— Oto zabójca Alicji Popowicz! — oświadczyłem krótko i szamoczącego się barona oddałem w krzepkie ramiona policjantów.

•

— To nie był bynajmniej cud", — wyjaśniałem następnego dnia inż. Zadrowskiemu i Bieniasiewiczowi, którzy złożyli mi wizytę „z podziękowaniem", — Od początku było dla mnie jasne, że zbrodni mógł dokonać tylko ktoś z obecnych. Zadałem sobie pytanie: kto? Otóż dłonie wszystkich były złączone ze sobą i każdy mógł tem samem stwierdzić „alibi" sąsiada: jeżeli siedział przy stole, nie mógł przecież sięgnąć po sztylet. Wyjątek w tym względzie stanowiły dwie osoby: baron i generał, każdy z nich bowiem trzymał jedną ręką dłoń sąsiada drugą zaś — dłoń medjum. Niestety, tego ostatniego świadka zabrała śmierć, a tylko medjum mogłoby powiedzieć (gdyby nie spało zresztą), czy generał i baron nie uwolnili ani na chwilę swych dłoni z jej rąk... Ale, powtarzam tego faktu nie sposób było stwierdzić, musiałem więc wybierać w podejrzeniu między generałem, a baronem. Tu pomogły mi dokładne oględziny rany: została ona zadana sztyletem w kierunku lewej strony ku prawej, czyli, że pchnięcie musiało być zadane *lewą ręką*.

Odtworzyłem w myśli scenę zabójstwa, gdy rozlokowałem wszystkich przy stole. Zastanowiła mnie tylko siła, z jaką zadana była rana; siłę taką rzadko posiada człowiek w lewej ręce, chyba żeby był... *mańkutem*. Teraz rozumiecie państwo, po co kazałem wam podpisać fikcyjny protokół: baron w pośpiechu chwycił pióro i podpisał się... *lewą ręką!* To zdecydowało o jego aresztowaniu!

— Ależ to genjalne i proste zarazem — Bieniasiewicz był zdumiony.

— Tak moi panowie, bardzo proste — powtórzyłem, — Tem prostsze, że baron stanie przed sądem, jako podwójny morderca...

— Więc to on?..

— Tak! To on otruł i obrabował nieszczęśliwą Kazię Kruszecką. Gdy w czasie seansu padło pytanie do „zjawy": „Kto cię zabił?" baron pod wpływem zabobonnego strachu, że „duch" wskaże na niego — uwolnił lewą rękę z dłoni Alicji Popowicz zerwał ze ściany, pański sztylet, inżynierze, i zabił ją!

KONIEC.

OWOC ZAKAZANY

Wzruszający dramat z życia dziewcząt warszawskich

Rzekła wreszcie:

— Romuśko, nie mam nawet odwagi na przypuszczenia... boję się uwierzyć w coś bardzo złego... Musisz mi powiedzieć sama...

— Nie, nie mamusiu... Nie zmuszaj mnie do tego..

— Więc... więc... to prawda?

— Tak... prawda... prawda... Kochałam...

— I uległaś?

— Och, mamusiu... mamusieńko... — szlochała tylko Roma.

— Rozumiem... I ukrywałaś to przed nami, jak długo mogłaś... A jeżeli dziś mi się przyznajesz, to pewno dlatego, że już dłużej tego taić niesposób, już pewno czas najwyższy... Czyli, że to, co choć już na oko przypuszczałam, ale nawet myśli takie od siebie odpędzałam...

— O, mamusiu, mateńko... jaka ja jestem nieszczęśliwa!..

— Powiedz wyraźnie: będziesz miała dziecko?

Tu szlochy Romy tak się spotęgowały, że nagle dostała aż kurczu gardła i dusząc się, padła na mech. ... przytomność...

Pani Marja pobiegła natychmiast do pobliskiej rzeczki, zwilżyła chustkę i nacierała nią skronie zemdlonej córki...

Choć serce jej krwawiło, rozumiała, że w tej chwili musi panować nad sobą, aby ratować swoje dziecko...

To też, gdy Roma po chwili otworzyła oczy, ujrzała nad sobą oblicze matki, spokojne i surowe, choć bardzo blade i jakby zmarszczone, jakby nagle postarzałe skutkiem tej strasz liwej wieści...

Zadrżała... Po raz pierwszy widziała taką surowość na twarzy matczynej.

Błagała:

— Mateńko... na miłość Boską!.. Zlituj się, zmiłuj nade mną!.. tylem już wycierpiała...

— Cierpisz? Być może... Jesteś nieszczęśliwa? Wierzę ci, ale pomyśl o ojcu, pomyśl o mnie, jak my także będziemy cierpieć!.. Boże mój, Boże!... Jeszcze teraz nie pojmuję, jak się to stało, że nie oszalałam z rozpaczy, słysząc twoje słowa... Mów, mów dalej... Chcę wiedzieć wszystko! wyznaj do końca twój grzech śmiertelny — rzekła surowo.

— Mamusiu... o, Jezu... jak ty do mnie mówisz strasznie!..

— Odpowiadaj!.. Długo trwała ta wasza... żal się Boże... miłość?..

— Od grudnia...

— Dlaczegóż tego człowieka niema tu teraz przede mną, aby przy twoim boku również błagał mnie o przebaczenie, przyrzekając naprawienie wyrządzonej ci krzywdy i wspólne odpokutowanie waszego grzechu?.. Jeżeli go do dziś jeszcze nie znam, jeżeliś go nie przyprowadziła jeszcze do naszego domu... to chyba umarł?... Bo inaczej sobie nie wyobrażam... Powiedz: umarł?

—Nie... Ale to nędznik, łotr... Uciekł.... tego samego dnia, gdy przyrzekł mi solennie, że przyjdzie do nas, powie całą prawdę i... poprosi o moją rękę... Zniknął... przepadł... na zawsze... Nikt go już nie odnajdzie... Wiem, coprawda, jak się nazywa, ale kto wie, czy nazwisko jego nie jest tak samo fałszywe, jak ta miłość, której komedję przede mną odgrywał... O, mamusiu, jakiż to był straszliwy sen!.. Bo do prawdy, wciąż jeszcze mi się nie chce uwierzyć, aby to tak wszystko rzeczywiście stać się mogło...

Marja umilkła. Tego już było za wiele... Była całkowicie tem wszystkiem oszołomiona....

Już tylko jakby przez sen słuchała dalszych zwierzeń Romy, która opowiadała teraz wszystko ze szczegółami. Ocknęła się dopiero, gdy Roma zakończyła słowami:

— Powiedział mi, że nazywa się Janusz Klarowicz...

Odpowiedziała:

— Janusz Klarowicz? Dobrze wiedzieć. Już ta tuś go odnajdzie! Możesz być tego pewna!

— A gdyby go znalazł, to co? — zapytała Roma, cała drżąc z gniewu.

Tymczasem z za polanki dolatywały znów słowa innej piosenki:

„Czy mu dać,
Czy nie dać,
Czy wesela poczekać?“

Na co drugi chór odpowiedział figlarnie:

„Dać mu trochę, niewiele,
Prędzej będzie wesele!..

Słowo „wesele“ silnie uderzyło Romę i jej matkę... A tak, wesele... Gdyby wesele, toby wszystko mogło jeszcze naprawić...

Dlatego, zapewne, Marja nagle zapytała córkę:

— A przypuśćmy, że on się znajdzie? I gdyby powiedział, że chce jednak ożenić się z tobą?

Roma zerwała się. Oczy jej miotały błyskawice. Wargi drżały, a zęby zgrzytały, jakby gotowe kąsać, gryźć, szarpać...

Odparła:

— Matuś... mam tyle nienawiści i pogardy dla tego łotra, że wolę żyć w hańbie, wolę narazić się na straszliwy gniew tatusia, wolę śmierć, niż być żoną takiego łajdaka...

Widocznie matka była tego samego zdania, bo rysy je złagodniały...

Wyciągnęła ramiona, drżące, opiekuńcze ku córce. I rzekła z uroczystą powagą:

— Masz słuszność, Romeńko. Widzę, że choć zgrzeszyłaś, pozostałaś, jednak uczciwą dziewczyną

— Więc... wybaczasz mi, mamuśko?

— Czyż matka może nie przebaczyć rodzonemu dziecku? Takie przebaczenie się nie liczy. Matka zawsze wybacza...

— A ojciec?

— O, właśnie... Z tym będzie trudniesza sprawa.

Łzy stanęły w oczach Marji na samą myśl o tem, co to będzie, gdy Józef się dowie. Szepnęła jakby sama do siebie:

— Nigdy niewiadomo, czego się spodziewać można po ojcu ,gdy wpadnie w gniew. Jak jest dobry, to lepszy od wszystkich ludzi na świecie, ale jak go doprowadzić do takiej rozpaczy i takiego gniewu, to nie dopuść, panie Boże...

Przytuliła córkę do łona, jakby ochraniając ją przed grożącem nieebzpieczeństwem. Obie wybuchnęły płaczem, nie mogąc dłużej powstrzymać naporu łez...

Płakały tak dłuższą chwilę, policzek przy policzku, a łzy matki i córki łączyły się w jeden strumień jak w jeden takt biły ich serca.

Płakały cichutko. Ptaki leśne ośmieliły się i znów wesoło ćwierkały nad niemi. Zagwizdał junacko kos, rozgadały się szczygły...

Wtórował im zoddali filuterny chór parobków:

„Ksiądz mi zakazował,
Abym nie całował
W niedzielę, w niedzielę, niedzielę...
A ja sobie musze
Rozradować dusze...
W niedzielę, niedzielę, w niedzielę...“

I znów jakby pod wpływem tej piosenki, Marja, tuląc córkę do siebie ,zasypywała ją czułemi pocałunkami, na które Roma odpowiadała tem samem. Tak całowały się w milczeniu, nie mówiąc nawet słówka, gdy już słońce, rumieniąc się, wstydliwie ukryło się za polami, a zmierz padał na ziemię szarym całunem...

Wciąż jeszcze w milczeniu matka z córką spoglądały na siebie, zapytując się wzajemnie:

— Co robić? Jak się ratować?

Dalszy ciąg nastąpi.

UPIORY WARSZAWY

Niesamowite dzieje ofiar potwornych zbrodniarzy

Pajacyk odrazu zrozumiał przyczynę choroby Lilijki. Mira poprosiła, aby jej wyznała wszystko. Lilijka szeptem zwierzyła się jej z tragicznej prawdy.

Pajacyk wiedział już o tem, jak się okazuje od Niusi, którą spotkał na ulicy, i rzekł:

— Pójdę do niego i, jak pragnę twego wyzdrowienia, sprowadzę ci go tu...

— Nie, nie... Nie chcę go więcej widzieć! — zawołała Lilijka.

— Nie zawracaj głowy! Tak samo ci nie wierzę, jak gdyby Mirka mi przysięgała, że już nie chce znać swego pięknego kapitana. Wszystkie jesteście jednakie. Dla ładnego chłopca w ogień lub wodę skoczycie.

Poczem z uśmiechem, zaprawionym bolesną goryczą ,dodał:

—Za godzinę będę u niego i dowiem się, co ma na wątrobie...

Odszedł i zostawił Mirę u wezgłowia Lilijki u której jednak słowa Pajacyka wznieciły znów iskierkę nadziei.

Użalała się teraz przed Mirą gorzko, zwierzając jej się obszernie ze wszystkich swych trosk i udręk.

Kilkakrotnie Mira już chciała powiedzieć Lilijce, jak radosną ma dla niej nowinę..., że lada chwila mogłaby sprowadzić jej tu... rodzoną matkę, odnalezioną wreszcie po tylu latach bolesnej rozłąki.

Obawiała się wszakże uczynić to teraz, gdy nerwy Lilijki były w tak chorobliwem napięciu.

Zresztą, Lilijka, złamana i wyczerpana tyloma przejściami, zamknęła oczy i zasnęła głębokim snem.

Tymczasem Pajacyk stawił się u Bolka, który go poznał odrazu, bo Lilijka pokazywała mu nieraz swojego brata, sprzedającego gazety.

Zapytał więc Pajacyka drżącym zlekka głosem:

— Czego pan sobie życzy?..

— Chciałem pomówić z panem o Lilijce, panie doktorze...

— Nie znam więcej tej pani...

— Ale ja ją znam, doktorze, i nie chcę, aby zmarła z rozpaczy...

Ponieważ Bolek obojętnie machnął ręką, Pajacyk dodał:

— Wiem wszystko, o co pan oskarża Lilijkę. Otóż, to wszystko jedno wielkie kłamstwo. Niech pan lepiej odrazu powie, że pan się namyślił. Musiał pan znaleźć sobie jaką pannę na wydaniu z grubszą forsą i dla niej rzucił pan bezlitośnie biedną dziewczynę, którą pan uwiódł. Rozumiem pana doskonale. Skończył pan uniwersytet, trzeba sobie otworzyć gabinet, na to rzeba pieniędzy...

Bolek uśmiechnął się z goryczą i zapyał:

— Czy rzeczywiście pan tak przypuszcza?

— Nie mam najmniejszej wątpliwości, że tak być musi.

— Musi więc pan bardzo mało cenić pannę Lilijkę, przypuszczając, że tak łatwo rzuciłbym ją dla innej.

Spojrzał przenikliwie na Pajacyka i rzekł poważnie:

— Sprawa jest o wiele głębsza, niż się panu wydaje. Lilijka zadała mi okrutny cios w samo serce. Rana zaczyna się goić. Nie chcę ją rozjątrzać na nowo. Już ją wykreśliłem z mojego życia. Obecnie moje serce już umarło i nigdy w życiu więcej nie uderzy żywiej dla żadnej kobiety... Pędzę teraz bardzo spokojny tryb życia. Niosę ulgę chorym. Jestem świadkiem najokropniejszych cierpień ludzkich i na widok ich moje cierpienia duchowe wydają mi się małem zadraśnięciem. Gdy mogę koić te straszliwe męki, błogi spokój spływa na mą duszę...

Umilkł, przypuszczając, że Pajacyk na to nic nie zdoła odpowiedzieć i pożegna się z nim.

Omylił się wszakże.

Pajacyk nawet nie drgnął. Milczał dłuższą chwilę, jakby przygotowując odpowiedź. Wreszcie, mnąc nieśmiało czapkę w rękach, rzekł:

— Panie doktorze... Gdybym ja... miał tak ogromne szczęście... być kochany przez Lilijkę... słowo jej byłoby dla mnie świętością... a wszelkie niedowiarstwo — bluźnierstwem!..

Dalszy ciąg nastąpi.

Za kulisami pracy szpiegów

(m.) Zmarły niedawno szef francuskiego wywiadu, Ladu, jeszcze przed śmiercią w rozmowie z pewnym dziennikarzem, podał wiele sensacyjnych szczegółów z za kulis działalności szpiegowskiej w czasie wielkiej wojny światowej.

— Do czasu wybuchu wielkiej rzezi światowej — opowiada szef wywiadu — Francja absolutnie nie wiedziała o znaczeniu wywiadu. Gdy Niemcy w 1914 roku przekroczyli nasze granice, nie mieliśmy w Rzeszy ani jednego szpiega, gdy tymczasem Niemcy korzystali z usług tysięcy agentów, rozsianych po całej Francji.

Rzecz prosta, że absolutnie nie wiedzieliśmy, gdzie ci szpiedzy pracują i w jaki sposób działają na niekorzyść naszej ojczyzny.

Ówczesny minister wojny, późniejszy prezydent Francji, Millerand polecił mi zorganizowanie służby wywiadowczej. Zadanie było niesłychanie trudne, ale mimo piętrzących się przeszkód w krótkim czasie zdołałem stworzyć podstawy organizacji szpiegowskiej.

Moi agenci okazali się ludźmi nietylko śmiałymi, ale b. zdolnymi, dzięki czemu wyniki z dnia na dzień były coraz lepsze.

I tak zdołaliśmy nieszkodliwić cały szereg zamachów na nasze składy amunicyjne, a poza tem udało się nam zlikwidować kręcą działalność pewnego oficera z niemieckiego wywiadu, von Papena(!).

Zaprowadziliśmy surową cenzurę nad pocztą i telegrafem, a dzięki pogłądowej lekcji od sojuszników — Anglji — poznaliśmy tajniki szyfrów i pism, pisanych niewidocznym atramentem.

Z początku pomoc finansowa ze strony rządu była znikoma, otrzymywałem bowiem tylko 60 tys. franków, a dopiero później, wobec konieczności dalszego rozwoju wywiadu, budżet państwowy przewidywał miljon franków na rzecz służby szpiegowskiej. Zawdzięczając bohaterskiej pracy bezimiennych agentów niejednokrotnie ocaliliśmy życie tysięcy osób. Wystarczyło bowiem niezdemaskowanie jakiejś pracy szpiegów niemieckich, a już nazajutrz tysiące ludzi ginęło w czasie wybuchów w składach amunicyjnych i t. d.

Muszę tu dodać, że kilkakrotnie uratowali naszych braci... Niemcy. I tak słynny był wypadek, gdy zgłosił się do mnie pewien szpieg niemiecki oficer — i podał dokładne dane o mającym nastąpić wybuchu w składzie amunicji. Inny znów szpieg doniósł o ofenzywie gazowej.

Służba szpiegowska — mojem zdaniem — zakończył swe wynurzenia Ladu — to praca niebezpieczna, często wyklęta. Ale gdyby nie ci nieznani bohaterowie, nie wiem, czy Paryż nie stanąłby otworem przed wojskiem niemieckiem.

10.000 pocałunków w ciągu 10 godzin

(m.) Na posiedzeniu pewnego klubu dla młodzieży w Nowym Jorku ktoś rzucił pytanie: „Ile razy (bez przerwy) potrafi pan całować swoją ukochaną?". Problemat" wywołał ogólne zainteresowanie, każdy podawał najrozmaitsze cyfry.

W pewnej chwili, jeden z członków zarządu, 20-letni młodzian, powstał i oświadczył, że może zrobić następujący zakład: pocałuje 10.000 razy w ciągu 10 godzin swą ukochaną za jedne... 500 dolarów. Musi tylko, w czasie „meczu" kilkakrotnie łyknąć jakiś napój. Zakład przyjęto.

Nazajutrz przystąpiono do zrealizowania zakładu. Parka usiadła blisko siebie na otomanie i rozpoczęła się całować!

W ciągu pierwszej godziny „padło" 2.000 pocałunków. Druga godzina była mniej rekordowa, gdyż pocałowano się tylko 1.000 razy. Trzecia godzina okazała się tragiczna: pocałunki, były coraz rzadsze, a wkońcu gdy padł 700-ny pocałunek młodzieniec padł omdlały, a niewiasta poczęła spazmować.

Ostatecznie zakład przerwano i dziewczynę odwieziono do sanatorjum dla nerwowo chorych.

Trzeba przyznać, że młodzież amerykańska ma istotnie „sympatyczne rozrywki".

Człowiek, którego wzbogaciły motyle

(miecz.) Największym zbieraczem motyli we Francji jest niejaki Moult. Posiada on nawet specjalny zakład, gdzie można otrzymać najprzeróżniejsze motyle.

Życie Moult'a ułożyło się w zgoła romantyczny sposób. Pochodzi on z rodziny, która ongiś była bardzo zamożna, ale wskutek nieszczęśliwych operacyj handlowych, wpadła w nędze.

Ojciec Moult'a, z zawodu budowniczy, zresztą również zbieracz motyli, wskutek wspomnianych okoliczności wyemigrował z rodziną do Kajenna, zwanej „diabelską wyspą" na której wznosił się ponury gmach — więzienie.

Mały Moult, znalazłszy się na wyspie, nie mając nic do roboty, uganiał się po całych dniach po polach i łapał... motyle.

Do uszu jego doszły wieści, że na wyspie żyją olbrzymie motyle, nigdzie indziej nie spotykane, znane pod nazwą „Morpho Menelaus". Motyle te miały dużą wartość i płacono za nie conajmniej po 5 franków.

Pewnego dnia w r. 1898, w czasie wycieczki, młodemu Maultowi udało się schwytać „Menelausa". Ucieszony wrócił do domu i opowiedział ojcu, że znalazł sposób na chwytanie ogromnych motyli.

Nazajutrz, w czasie drugiej wycieczki, Moult złapał już kilka sztuk i t. d. W ciągu niespełna kilku tygodni Moult schwytał kilka tysięcy sztuk i sprzedał je po 5 franków.

Wkrótce potem Moult doszedł do przekonania, iż przepiękne skrzydła „Morpho Menelaus" służyć mogą jako ozdoba w pokoju. Pomysł ten szybko zrealizowano i.. rozwinął się przemysł.

Zkolei Moult wpadł na inny pomysł, by skrzydłami „Morpho Menelaus" ozdabiać suknie kobiece. Rezultat był wspaniały. Obstalunki sypały się jak z rogu obfitości.

Moult, już jako stateczny jegomość wrócił do Paryża, założył olbrzymi sklep i w dalszym ciągu prowadził swój interes „motylowy". Jedynym konkurentem w doborze motyli jest dla Moulta, Walter Rotszyld, który posiada rzadkie okazy.

Moult nie jest w stanie zdobyć tego rodzaju motyli, gdyż są one zbyt drogie.

W każdym razie Moult to człowiek bardzo bogaty, a przyczyniły się do tego niewinne motyle.

Człowiek i serce

(m.) Serce ludzkie „puka" na minutę 72 razy, a u myszy 10 razy! Okazuje się, że rozwój ciała u ludzi ma kolosalne znaczenie dla unormowania pulsu.

I tak u noworodka serce bije na minutę 130 razy, u jednorocznego — 120 razy, u 10-letniego 100 razy i dopiero u 15-letniego serce normuje się i bije 72 razy.

Najnowszy system prowadzenia wojen

(m.) Olbrzymią sensację we Francji wywołał manifest, który w ostatnich dniach, w ilości kilku miljonów, został rozrzucony na ulicach większych miast.

Z treści manifestu wynika, iż autorem jego jest kobieta. Nie podpisała się coprawda pod manifestem w obawie jakichś konsekwencyj, ale jest przekonana, iż propagowana przez nią idea znajdzie miljony zwolenników.

Zdaniem nieznanej autorki, wojna to najokropniejszy wynalazek ludzkości. By uniknąć w przyszłości światowej rzezi, autorka radzi w wypadku wybuchu konfliktu, załatwić spór w sposób następujący: zainteresowane państwa wystawiają dwie armje liczące po... 100 osób.

Mobilizacja armji nie jest przymusowa. Jeśliby było zbyt wielu ochotników, do armji zostają wcieleni młodzieńcy drogą losowania. Armje spotykają się na ustalonym terenie i walczą bez armat i tem podobnych śmiercionośnych narzędzi. Raczej jest to mecz o charakterze sportowym. Kto wygrywa ten ma prawo do żądań.

Orędzie tajemniczej kobiety spotkało się z entuzjastycznem przyjęciem, ale należy wątpić, by znalazło... praktyczne zastosowanie.

ADAM TY-SKI

Pod maską miłości

Z pamiętników inspektora Marcou

VI.

— Mówił pan przedtem, że nie wierzy, by on własną ręką odebrał sobie życie.

Uśmiechnąłem się.

— Wie pan, panie Paulet, mam wrażenie, jakbym był przedmiotem śledztwa.

— Ależ nie chciałem pana obrazić, tylko pan swojemi przypuszczeniami bardzo się zbliża do moich. Ciekaw byłem, na czem się pan opiera.

Przeszedłem na inny temat.

— Opowiadano mi, że bal u pana Vannier był bardzo elegancki. Pan tam był naturalnie?

— Zaproszono mnie.

Wpadła mi do głowy dziwaczna myśl.

— Czy pan Bertier nie wydalał się z balu? — spytałem.

— Czyżby go pan o coś podejrzewał? — spytał dziwnym głosem inżynier.

— Co znowu? Zwyczajnie pytam...

— Wyszedł, to prawda, ale po pewnym czasie wrócił do zabawy.

— O której to było?

— Jakieś trzy na dwunasta, a wrócił po pół godzinie.

— Widzę, że go pan dobrze obserwował.

Poczerwieniał. Pośpieszyłem go udobruchać.

— Nie wie pan, gdzie on był przez ten czas?

— W parku.

— Widział go pan tam?

— Nie, ale jedna z obecnych pań poszła go szukać — jego nieobecność dała się zauważyć.

— Czy to była narzeczona pana Bertier?

— Nie, jedna z pań, panna Miretti.

— Miretti? Jakby cudzoziemskie nazwisko. Coś z włoska brzmi.

— Panna Miretti jest podobno artystką dramatyczną w Paryżu. Zauważyłem, że jest w wielkiej przyjaźni z Bertier'em — do głosu jego wkradła się ironja. — Zresztą Vannier poznali ją przez Bertier'a.

Nachyliłem się do Paulet'a.

— Niech się pan z łaski swojej wystara o jej adres — poprosiłem.

Spojrzał na mnie zdziwiony, ale przyrzekł. Siedzieliśmy jakiś czas w milczeniu obserwowałem go z pod oka. Co chwila zerkał w stronę willi Vannier, gdzie, między drzewami parku migała jasna sukienka.

— Pan Bertier musi mieć powodzenie u kobiet — odezwałem się nagle. Udał, że nie słyszy.

— Wygląda mi też na typowego pożeracza serc niewieścich — ciągnąłem. Spojrzał na mnie z wymówką. Ale byłem niezbłagany. — A kiedy to będzie ślub jego z panną Vannier?

— Przestań pan, u wszystkich diabłów, z pańskiemi głupiemi pytaniami! — wybuchnął nagle. Zrobiłem niewinną minę.

— Cóżem panu takiego powiedział? Czy pan sądzi, że Bertier nie potrafi uszczęśliwić swojej żony?

— Lepiejby dla niej było, gdyby wstąpiła do klasztoru, niż wyszła za tego nicponia! — ustał, najwidoczniej wyprowadzony z równowagi.

— Dlaczego „nicponia"?

Zagryzł naraz usta i spojrzał na mnie podejrzliwie. Widziałem, że wyrzuca sobie nagły wybuch. Widać jednak po myślał, że już poszedł za daleko, żeby się cofać, bo nagle znów przemówił:

— Panie Marcou, niech pan tylko nie nadaje moim słowom przesadnego znaczenia, wygląda, jakbym plotkował...

— Daje panu słowo honoru, że nikt się nie dowie, co mi pan powiedział...

— Z pańskich słów widzę, że pan się dowiedział, że kocham pannę Vannier. Przysięgam, że moja antypatja do Bertier'a nie płynie z zadrości. Co mnie doprowadza do rozpaczy, to świadomość, że Bertier jest człowiekiem bez charakteru, który czyha tylko na wielki posag. Nie mam żadnych dowodów, ale czuję, że tak jest. Zresztą ostrzegłem wczoraj na balu pannę Vannier, możliwie delikatnie, naturalnie, ale spotkałem się z bardzo złem przyjęciem. Powinienbym umyć sobie ręce od wszystkich następstw, ale nie mogę, ja ją kocham i chcę jej szczęścia.

— Czy pan Bertier mieszka w Missette?

— Wprawdzie ma tutaj niewielki apartament w gmachu fabryki, ale co wieczór wyjeżdża do Paryża. Nieraz przez kilka dni zrzędu zaniedbuje prace. Powiada, że ma ważne interesy w Paryżu, ale słyszałem od paryskich znajomych, że widuje go się częściej w miejscach rozrywkowych, niż na giełdzie.

Nagle porwał się na nogi i spojrzał na zegarek. Przeprosił mnie, mówiąc, że czas mu do pracy wracać.

Dałem mu się oddalić, pomedytowałem trochę nad zebranemi elementami i ostatecznie poszedłem do willi Vannier.

Traf chciał, że z miejsca natrafiłem na lokaja, który przyją wczorajszej nocy Cornet'a. Według niego Cornet przyszedł mniej więcej piętnaście po jedenastej i chciał się zobaczyć z panem Campistron. Powiedział nawet z naciskiem, że tylko z panem Campistron, a z nikim innym. Właśnie nadszedł Bertier i odprowadził Cornet'a na stronę. Rozmawiali jakiś czas, przyczem Cornet jakby się czegoś domagał, wreszcie jakby dał się przekonać i wyszedł. Przechodząc przez drzwi mruczał coś, lokaj dosłyszał jakby:

— Ja temu chłystkowi pokażę...

Wróciłem do fabryki i kazałem się zameldować Bertier'owi. Przyjął mnie w swoim biurze. był nieco zniecierpliwiony i poprosił mnie, żebym się streszczał.

— Będę bardzo krótko korzystał z pana uprzejmości — powiedziałem. — Tylko pare pytań...

— Słucham.

— Czy jest pan pewien, że Cornet rozmawiał z panem za piętnaście dwunasta?

— Nie gwarantuje bezwzględnie, ale w przybliżeniu do na ru minut.

— Dobrze, a czy jest pan pewien, że Cornet z rozmowy z panem nie wyciągnął jakichś przygnębiających wniosków?

(d. c. n.)

Maj
9
WTOREK
św. Grzegorza

Wsch. sł. g. 4·16 — Zach. sł. g. 19·37

Co mówią gwiazdy?

Na dzień 9 maja 1933.

Wpływy krytyczne sprowadzają niepokój tajemnicze i groźne wyładowania, katastrofy na lądzie i morzu.

W sprawach miłosnych powodzenie wątpliwe.

Co mówi Lud?

Nieludzki kamienicznik krakowski

Od p. Władysława ! Sajdaka otrzymaliśmy list ilustrujący barbarzyńskie metody jakiemi kamienicznicy operują wobec lokatorów.

P. Wł. Szajdak bezrobotny pomocnik handlowy zamieszkuje od dłuższego czasu w Krakowie na Prądniku Czerwonym ul. Olsza 37. Właścicielem tego domu jest Antoni Michno, majster betoniarski.

Wojowniczy kamienicznik chcąc się pozbyć niewygodnego lokatora, który zajmuje jedną ubikację znajdującą się na poddaszu wyrąbał mu dziurę w suficie, następnie schody zupełnie porąbał, tak, że lokator musi się po linie spuszczać jak w cyrku.

Onegdaj nieludzki kamienicznik zamknął lokatorowi wodę i namówił opryszków, aby go kamieniami zakatrupili.

Mamy nadzieję, że kompetentne władze zajmą się „bohaterskim" kamienicznikiem i pouczą go jak należy traktować lokatorów.

Wypadek w Podgórzu

Wczoraj rano Rajnstein Jakób, majster blacharski, zam. przy ul. Szlak 19, jadąc motocyklem bez przyczepki jako kierowca w towarzystwie Ameisena Józefa, zam. przy ul. Szlak 13, ulicą Lwowską na skręcie ulicy Salinarnej najechał na przechodzącego przez jezdnię Józefa Nowaka, zam. przy ul. Celnej 3. wskutek czego tenże upadając na jezdnię doznał złamania lewej nogi poniżej kolana. Ameisen doznał złamania chrząstki nosowej. Wezwane pogotowie ratunkowe przewiozło wymienionych do szpitala św. Łazarza. Dochodzenia w toku celem ustalenia kto ponosi winę wypadku.

Protestacyjne zebranie akademików w Krakowie

Dziś we wtorek, dnia 9 bm. o godz. 11.30 przedpołudniem odbędzie się staraniem Związku Akademików Górnoślązaków „Silesia" w złotej sali Domu Katolickiego w Krakowie wielkie zebranie protestacyjne przeciwko gwałtom na ludności polskiej w Niemczech.

Ujęcie świętokradcy w klasztorze

W klasztorze Franciszkanów w Radomsku schwytano na gorącym uczynku kradzieży pieniędzy ze szkatułek klasztornych niejakiego Aleksandra Gajewskiego, l. 21, mieszkańca gm. Grudziądza.

Gajewskiego schwytano w chwili, gdy po oderwaniu wierzchniej pokrywy wyjmował pieniądze ze szkatułki. Świętokradcę policja aresztowała i osadziła w areszcie.

KRONIKA KRAKOWA

Epilog krwawej zabawy przed sądem w Krakowie

Wczoraj przed Trybunałem Sądu Okr. w Krakowie zasiadł na ławie oskarżonych Antoni Skrzeczka l. 21, rolnik z Trzebunia pow. Myślenice osk. o ciężkie uszkodzenie ciała.

Akt oskarżenia zarzuca osk. Skrzeczce że dnia 30. VIII. 932 r. podczas zabawy, która się odbywała w Trzebunia w domu Wojciecha Ziębli osk. Skrzeczka polecił swym kolegom wywołać z domu na dwór Władysława Niedźwiedzia, gdy tenże wyszedł osk. Skrzeczka bez żadnego powodu uderzył Niedźwiedzia kilkakrotnie młotkiem po głowie skutkiem czego Niedźwiedź upadł na ziemię zalany krwią doznając załamania czaszki w następstwie czego doznał trwałego kalectwa prawej ręki na skutek paraliżu którą do dnia dzisiejszego nie włada. Oskarżony do winy się nie poczuwa.

Celem przesłuchania świadków rozprawę odroczono.

Trybunałowi przewodn. s. o. dr. Stuhr, wot. s. o. dr. Partyka i Restorf, osk. prok. dr. Lewicki, bronił adw. dr. Gutfreund.

Aresztowania w Krakowie

Policja Państwowa w Krakowie aresztowała Salomon Annę, lat 20, zam. Olsza ul. Wolności 53, Widerskę Annę, lat 23, zam. Olsza ul. Wolności 53, za kradzież firanek z wagonów kolejowych na dworcu kolejowym w Krakowie w miesiącu lutym br. na szkodę P. K. P.

Rajca Stanisława, lat 32, zam. przy ul. Długiej 68, jako podejrzanego pod zarzutem kradzieży kwoty 500 zł. na szkodę Jana Juszczyka em. sierżanta W. P.

Dziś otwarcie wystawy „wszystko dla Pani"

Interesująca ta wystawa, zorganizowana przez Ligę Propagandy Wytwórczości Krajowej w Krakowie, trwać będzie od 9 maja do 6 czerwca br. i mieścić się będzie w hali wystawowej przy ul. Rajskiej 12. Wystawa obejmować będzie eksponaty z działu konfekcji, modniarstwa, galanterji, artykułów sportowych i modnych, trykotaży, obuwia luksusowego, koronek, kosmetyki, perfumerji itp.

Morderstwo w Bieżanowie

W jednym z domów w Małej Wsi k. Bieżanowa p. Krakow odbywało się w niedzielę wspólne święcone, które trwało do wieczora, około godz. 10 biesiadnicy rozeszli się do domu. Po drodze dwaj podpici uczestnicy niejaki Michał Leśniak i Adolf Flak wszczęli awanturę a następnie bójkę z synem starego górnika Jana Talagi. W obronie napadniętego syna stanął stary Talaga górnik na którym napastnicy wyładowali swą złość i poranili go tak ciężko siekierą że Talaga wkrótce potem zmarł.

Zaalarmowana policja wyśledziła zabójców i zaaresztowała. Dalsze śledztwo w toku.

Chłopiec zabił siostrę

W Budzynku zaszedł straszny wypadek. Trzynastoletni syn rolnika kupił sobie bez wiedzy rodziców kilka naboi do flobertu aby urządzić strzelanie do wróbli. Niespostrzeżony przez rodziców wyszedł do ogrodu, a za nim jego 9-letnia siostrzyczka Marja. Chłopiec założył nabój i podniósł broń do oka. Strzał był fatalny, gdyż ugodził dziewczę w serce. Dziecko po kilku minutach wyzionęło ducha.

Rozprawa o zabójstwo przed sądem w Krakowie

Przed Trybunałem Sądu Okr. w Krakowie odbyła się rozprawa przeciw Janowi Wincencikowi, lat 26, robotn., oraz Janowi Noskowi, lat 36, rolnikowi, obydwaj ze wsi Brzegi, osk. o zabójstwo.

Sprawa przedstawiała się następująco: Dnia 20. 9. 1931. r. odbywała się zabawa taneczna w domu niejakiego Śledzińskiego. Zabawa jak zwykle nie skończyła się bez awantur parobczaków i podczas zabawy koło godziny 19-tej wyszło towarzystwo na pole dobrze już podpite. Niejaki Jeleń domagał się od Partyki by ten mu zagrał na harmonji, gdy tenże mu odmówił, Jeleń uderzył Partykę w twarz tak silnie, że Partyka runął na ziemię.

Jelenia i Partykę otoczyła duża grupa parobczaków z których niejaki Wincencik wezwał Jelenia by poszedł do domu, a gdy ten nie usłuchał, Wincencik uderzył go laską w głowę. Jeleń począł uciekać a za nim pobiegli parobczaki. W chwili gdy Jeleń przebiegał koło domu Noska, ten uderzył Jelenia orczykiem w głowę tak mocno, że ten w krótkim czasie zmarł w szpitalu na skutek odniesionych ran. Tak Nosek jak i Wincencik do winy się nie poczuwają.

Po przeprowadzonej rozprawie sąd skazał Wincenciaka na 1 rok więzienia a Noska na 2 lata.

Rozpr. przew. s. o. dr. Ostręga, wot. s. o. dr. Bobilewicz i Zalipski, osk. prok. dr. Stawarski, bronili adw. dr. Konopacki i Lustgartem, poszkodowanego zast. adw. dr. Jan Woźniakowski.

Murarz pobity w Krakowie

Wczoraj rano wezwano pogotowie ratunkowe na ul. Kochanowskiego w Krakowie, gdzie 62-letni murarz Wojciech Tynor zamieszkały w Starej Olszy przy ul. Kątowej 1 został krwawo pobity przez swego kolegę.

Po udzieleniu pierwszej pomocy przez lekarza pogotowia przewieziono pobitego do szpitala św. Łazarza na oddział chirurgiczny.

Bójka powstała na tle strajku pracowników budowlanych.

Okradzeni na Błoniach

Zającowi Franciszkowi, jubilerowi, zam. w Rynku Gł. L. 46, w czasie zwiedzania menażerji w cyrku na Błoniach, skradziono z kieszeni kamizelki zegarek złoty marki Schaffhausen wart. 800 zł.

Adamowi Kowalskiemu, zam. przy ul. Grodzkiej L. 53, skradziono srebrny zegarek damski wart. 70 zł. w czasie gdy tenże znajdował się na Błoniach obok cyrku.

Straszna śmierć kolejarza w Łobzowie

Wczoraj popołudniu tor kolejowy na Łobzowie był widownią strasznego wypadku, którego ofiarą padł młody kolejarz. Pod przejeżdżający pociąg rzucił się 22-letni Jan Florczyk. Pędzący pociąg zmasakrował zupełnie zwłoki samobójcy. Przyczyny rozpaczliwego kroku narazie nie ustalono.

Tajemniczy napastnik

4 bm. przedpoł. przybył do mieszkania Al. Pająka w Zarzeczu pewien osobnik, który grożąc służącej pobiciem wzgl. zastrzeleniem, zażądał wydania pieniędzy. Gdy służąca zbiegła do kuchni wszczęła alarm, napastnik zbiegł do lasu pod Piotrowicami.

Po wypadku w kawiarni „Pavillon" w Krakowie

Jak się dowiadujemy, najcięższej poraniona konarem spadłym z drzewa w niedzielę na stoliki kawiarni „Pavillon" p. Zofja Finderowa, żona dyrektora firmy „Ziarno" która doznała rozbicia głowy i ran na nodze przebywa w Lecznicy Związkowej.

Pozatem ustalono nazwiska reszty poranionych. Są to: p. Guttmanowa, żona inżyniera, która odniosła ranę w nogę, Norbert Holzer, słuchacz Wyższej Szkoły Technicznej, doznał zranienia prawego ramienia i Jakób Poper, przemysłowiec zamieszkały w Tarnowie, uderzony gałęzią w twarz.

Obecny stan wszystkich ofiar wypadku nie budzi żadnych obaw. Wszyscy poza p. Finderową pozostają w opiece domowej.

Zabójca narzeczonej przed sądem w Krakowie

Wczoraj rozpoczęła się przed sądem przysięgłych w Krakowie rozprawa przeciwko Andrzejowi Sarnie, oskarżonemu o morderstwo i nakłaniania do fałszywych zeznań.

Akt oskarżenia w tej sprawie i bliższe okoliczności podawaliśmy w niedzielnym numerze.

Po raz czwarty stanął Sarna przed trybunałem przysięgłych i po raz czwarty opowiadał wczoraj historję tragicznej nocy, która trzykrotnie zrobiła z niego mordercę, a i wynik tej rozprawy jest dla niego niewiadomy.

W dniu wczorajszym przesłuchano oskarżonego i część świadków. Pierwszy dzień rozprawy nie wniósł do sprawy nic nowego.

Rozprawie przewodniczy s. o. dr. Cieślewski, wotanci: s. s. o. dr. Pilarski i dr. Solecki, oskarża prok. dr. Boryczko, bronią adwokaci dr. Banachowski i dr. Aschenbrenner.

Potworna zbrodnia

Mieszkaniec Trzetrzewiny wsi pod Nowym Sączem, Jan Mordarski, utrzymywał stosunek miłosny z Anną Ziemską, mimo, że był żonatym, a owocem tego było przyjście na świat dziecka.

Modarski odmówił płacenia alimentów tak, że sprawa oparła się o sąd. Gdy mimo wyroku sądowego Mordarski w dalszym ciągu wzbraniał się alimentować dziecka, matka jego wdrożyła kroki egzekucyjne, celem zmuszania Mordarskiego do ich płacenia.

W międzyczasie jednak Mordarski nawiązał znowu stosunek z Józefą Tobiaszówną, a gdy ta znalazła się w odmiennym stanie, uradzili szatański plan zgładzenia ze świata pierwszego dziecka. Jako wykonawcę tego planu pozyskali Stanisława Lorka, który w jego wykonaniu w czasie nieobecności Ziemskiej po oblaniu naftą kołyski, w której leżał półtora roku już liczący Bartłomiej Ziemski takową podpalił.

Zanim sąsiedzi nadbiegli, nieszczęśliwe dziecko odniosło tak ciężkie poparzenia, że w kilka godzin później zmarło w strasznych męczarniach. Policja, której całe zajście wydało się podejrzanem, wykryła jego właściwy przebieg, w następstwie czego z polecenia prokuratora nastąpiło aresztowanie całej zbrodniczej trójki.

Unieważniam zgubioną legitymację P. S. S. Z. i P. A. Erlich Abram.

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO

„Spadł z księżyca"

REPERTUAR KIN.

Adria: „Buster się żeni"
Apollo: „Złote sidła"
Atlantic: „Teodozja Sewastopol"
Bagatela: „Noc w raju"
Dom żołnierza: „Widmo Luwru"
Muzeum: „Utwór w operze"
Promień: Miłość i zemsta dońsk. kozaka
Słońce: „Spiew — całus — dziewczyna
Świt: „Zungu" (Noah Beery)
Sztuka: „Biała odaliska"
Uciecha: „Pod Twą Obronę"
Wanda: „Jego ekselencja subjekt"

RADJO

Wtorek, 9 maja 1933 r.

Kraków. Godz. 11.40 Przegląd Prasy i kom. meteor., 11.57 Hejnał z wieży Marjackiej, program na dz. bież., 12.10 Płyty, 13.20 Transm. z Warsz., 15.50 Płyty, 16.00 Pieśni majowe z wieży Marjackiej, 16.25 Transm. z Warszawy, 17.55 Program na dzień nast., 18.00 Muzyka, 19.00 Rozmaitości, 19.20 Transm. Warsz., w przerwie felj. muz. ze Lwowa.

Dziś dyżur nocny a tek w Krakowie:
Rynek Gł. 13 „pod Złotą Głową", Retoryka 1 „pod Trzema Koronami", Lubicz 7 „Apteka Czternastka", Stradom 6 „Apteka", Karmelicka 9 „im. Król. Jadwigi".

Dziś dyżur nocny a tek w Podgórzu:
Rynek Podg. 9 „pod Koroną".

B. senator Deutscher i studenci U. J. przed sądem w Krakowie

Przed sędzią dr. Traczewskim w sądzie karnym w Krakowie odbyła się rozprawa przeciw 1) Marcjanowi Zajszle, lat 28, stud. Uniw. Jag. 2) Mojżeszowi Deutscherowi b. senatorowi, lat 55, drukarzowi, 3) Józefowi Łabuzkowi, lat 30, stud. U. Jag., 4) Zofji Goldfingerównie, l. 24, słuch. fil. U. J., 5) Sewerynie Jakrzewskiej, lat 24, urzędniczce i Stan. Kędzierskiemu lat 29, urzędnikowi oskarżonym, że 1. jako redaktor odpowiedzialny, 2. kierownik drukarni, 3. kasjer i korektor, 4. jako ekspedjence 5. jako administratorce, 6. jako gończowi w czasie od 23 XI. 1930 do 18 I. 1931 wydawali tygodnik „Chłopskie Życie".

Rozpowszechniali to pismo wyszydzając naukę i urządzenia kościelne, dalej nawoływali i zachęcali do czynów niemoralnych przez władzę zakazanych, a czyny te zachwalali, wreszcie przez rozsiewanie zmyślanych i przekręconych faktów fałszywie obwiniali władzę oraz policję.

Po przeprowadzonej rozprawie i wywodach stron sędzia uznał winiemi osk. Deutschera i skazał go na 6 m. więzienia, osk. Łabuza i Jakrzewską po 8 m. c. w. zaś Goldfingerównę sąd uwolnił od winy i kary.

Przeciw osk. Kędzierskiemu i osk. Zajszle sprawę wyłączono. Osk. pprok. dr. Panek.

Rozprawa o zniewolenie przed sądem w Krakowie

Przed Sądem Okr. Karnym w Krakowie zasiadł wczoraj na ławie osk. Jan Słoniak, lat 28, rolnik, osk. o to, że dnia 6. 8. 1932 w Tenczynie pow. myślenickiego, napadł na Katarzynę Główkę, która pasła krowy na pastwisku, przewrócił ją i użył cielesnie. Zaznaczyć należy, że poszkodowana cierpi na niedorozwój umysłowy.

Do winy się nie poczuwa a tłumaczy się tem, że Główka sama się mu oddała dobrowolnie.

Po przesłuchaniu świadków Trybunał uwolnił osk. od winy i kary.

Rozpr. przew. s. o. dr. Stuhr wot. s. o. dr. Partyka i Restorf osk. wiceprok. dr. Lewicki.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 25 gr. za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3.— wraz z odnoszeniem do domu.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski

Drukarnia Monopol. Kraków. Na Gródku 2.